

skończoność akademii szkolnych. Ja pamiętam Msze święte w gromadzącym warszawskich „tradsów” kościele św. Benona. Ja znam fascynującą dla kilkuletniego dziecka aurę tajemnicy, bogactwo kolorów i zdobień, śpiewy, pierwsze próby śledzenia tekstu łacińskiego w „dorosłym” mszale. Nigdy nie czułam niechęci do liturgii, myślę, że w dużym stopniu zawdzięczam to uczestnictwu w Mszy trydenckiej.

Msza święta trydencka ukształtowała mnie w znacznym stopniu. Uczestnictwo w niej jest dla mnie ważne i zawsze szukam tej możliwości. Odkrywa się ją stopniowo, za każdym razem znajdując coś nowego. Mimo niezmienności konstrukcji zachwyca bogactwem modlitw. Jest piękna, godna, poruszająca, dostojna.

Chodzę na Mszę świętą trydencką, aby prawdziwie się pomodlić. ■

---

## Ks. Jakub Raspaj

Zapewne wiele osób pisząc lub mówiąc o znaczeniu motu proprio *Summorum Pontificum*, podkreśla doniosłość tego dokumentu w znaczeniu ogólnokościelnym, w powrocie do prawdziwej tradycji, pojednaniu wewnętrznym, w ubogaceniu obu form itp. Ja jednak chciałbym pokazać, jak Msza święta w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego oddziałuje na kapłana. Kapłana w poważnym kryzysie.

Kryzysy zdarzają się wszędzie – w małżeństwie, rodzinie, pracy, także w kapłaństwie. Różne i często złożone są ich przyczyny, różne także skutki. Do najczęstszych przychodzących mi na myśl

przyczyn kryzysów kapłańskich należą: wypalenie duchowe, problemy w szkole lub na parafii, samotność, brak porozumienia między kapłanami, brak widocznych owoców swojej pracy, niezadowolenie z powierzonych sobie obowiązków, emocjonalna potrzeba miłości, akceptacji, bliskości oraz wiele, wiele innych. Czasami dochodzą do nich także frustracje z powodu ignorancji duchowieństwa w kwestiach Mszy trydenckiej, które potrafią skutecznie rozdrażnić, a czasami nawet zranić jakimś rodzajem wrogości wobec tego, co dany kapłan pokochał i czemu się poświęcił.

Jeden z kryzysów dotknął piszącego te słowa. Trwał ponad rok, a jego przyczyny, różne i złożone, pragnie on zachować dla Boga i samego siebie. Tym, czym chce się on podzielić z innymi, nie jest bowiem duchowy ekshibicjonizm – jakieś świadectwo konkretnej słabości i grzeszności – który powinien być w zdrowy sposób ujawniany przy kratkach konfesjonału, ale raczej moc Boga wypływająca ze świętej Liturgii. Idźmy jednak od początku...

Kryzys dotyka niespodziewanie, przychodzi nagle, niezauważony, prowadzi do smutku, złości, rezygnacji, powoduje brak zadowolenia z posługi, zniechęcenie, nieustanne zmęczenie, znudzenie, brak motywacji do zmiany. Kryzys przychodzi nieproszony do domu duszy, ale może zostać z niej wyproszony porządnym kopniakiem, jeśli kapłan zanurzy się w Bogu i Jemu powierzy wszystko, także przeżywanie tego kryzysu. W życiu piszącego te słowa kryzys odebrał absolutnie całą

radość z posługi kapłańskiej, zostawiając jedynie trud i codzienną walkę, by jeszcze raz podjąć obowiązki, wstać rano i iść do szkoły, potem do konfesjonału, a w międzyczasie mocować się z tysiącem spraw poważnych i błahych.

Jedynym, co nieustannie trzymało mnie w pionie, była Msza święta. Tak, po prostu Msza święta – nie tylko w formie nadzwyczajnej, ale także zwyczajnej rytu rzymskiego. Chociaż przyznać muszę, że kiedy zastanawiałem się, jak by to było, gdybym odszedł z kapłaństwa, to największym żalem napawał mnie fakt, że nigdy więcej nie stanę przy ołtarzu, by wypowiedzieć słowa: *introibo ad altare Dei, ad Deum qui laetificat iuventutem meam*.

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że przy kapłaństwie zatrzymało mnie to, co mnie do niego doprowadziło – odprawianie Mszy świętej. Gdy wracałem zmęczony ze szkoły, gdy w mieszkaniu czekała na mnie pustka, gdy z innymi kapłanami nie mogłem zamienić ani jednego słowa jak człowiek z człowiekiem, uciekałem w liturgię, zwłaszcza Mszy trydenckiej. Odprawiałem ją zazwyczaj sam, bez ministranta, którego przeważnie nie było skąd wziąć... Ktoś by powiedział, że to wbrew przepisom, rubrykom, zasadom... Tak, ale gdybym tego nie robił, gdybym w chwilach największych burz nie schronił się pod płaszczem starożytnych modlitw i nie został pokrzepiony ich dostojnością, dzisiaj nie byłbym już kapłanem. Ufam, że Bóg widział, jak bardzo potrzebowałem tych samotnych liturgii... Stawałem przy ołtarzu sam jeden, bezpośrednio przed

Panem, i uświadamiałem sobie, że nie jestem sam, że obok mnie stoją Maryja, Apostołowie, Święci i Błogosławieni oraz nieprzeliczone chóry Aniołów. Stawałem sam i nie sam – z jednej strony czułem się wtedy opuszczony, a z drugiej pokrzepiony tą duchową łącznością ze wspólnotą Kościoła w chwale. I nie jest to pobożny slogan, chwytliwy motyw, to rzeczywistość, której doświadczałem, kiedy głęboko pochylony przed ołtarzem, niemal złamany i przygnieciony, recytowałem szepcem przepiękne słowa *Confiteor*, rzeczywiście czując obecność tych, których prosiłem o modlitwę. A potem kolejne części Mszy, w których zanurzałem się prowadzony przez sam ryt, zapominając o zmęczeniu, bólu, zmartwieniach... Odprawiałem powoli, bez pośpiechu, dokładnie wymawiając każde słowo i wykonując każdy gest, by dotarło do mnie ich znaczenie i sens. Gdzieś w tyle głowy nieustannie odwoływałem się do pobożności ludowej w postaci alegorycznej interpretacji Mszy świętej. Oto idę do ołtarza, a Pan Jezus idzie do Ogrójca; oto całuję ołtarz, by wynagrodzić za zdradziecki pocałunek Judasza; oto czytam świętą Ewangelię, by napełnić się jej mądrością i nie być jak Herod, który spotkał Jezusa i nie usłyszał od Mądrości Przedwiecznej ani jednego słowa, bo był zbyt głupi; oto ofiaruję Bogu Ojcu chleb i wino, wspominając biczowanie Chrystusa; oto nakrywam kielich palką, wspominając koronę cierniową na głowie Zbawiciela; oto dokonuję przeistoczenia i podnoszę Święte Postacie, wspominając krzyżowanie i podniesienie Drzewa Krzy-

za... On cierpiał dla mnie, a Msza nie tylko mi o tym przypomina, ona to uobecnia, choć jest Ofiarą bezkrwawą... Czy ją nie mogę cierpieć dla Niego?

Kulminacyjnym momentem były właśnie konsekracja i podniesienie. Bóg na moje słowa, na mój rozkaz i z mojej woli, w moich rękach, stawał się realnie obecny... Dobrowolnie poddał się pod panowanie człowieka, pod moje panowanie. Gdzieś głęboko uświadomiłem sobie podczas jednej z Mszy, że rzeczywiście w ręku trzymam Pana Panów i Króla Królów. Pamiętam, że wtedy, podczas podniesienia, trzymałem Ciało Pańskie i Krew w górze bardzo długo i modliłem się: „Panie, oby to nie był ostatni raz. Nie wypuszczę Cię z rąk, dopóki nie poczuję, że otrzymuję łaskę, której żądam”. Nie wiem, jak długo wtedy stałem z wysoko podniesionymi rękoma, ale właśnie wtedy dosłownie powiedziałem Bogu: „Rób ze mną, co chcesz”.

Wiele było jeszcze celebracji w „samotności”, niejeden kryzys i niejedna trudna chwila, jednak zawsze czułem, że po Mszy trydenckiej wracam z nową energią, nową siłą. Przychodziłem po ludzku zmęczony, odchodziłem wzmocniony i uspokojony. Jestem na swoim miejscu, robię, co do mnie należy, reszta w rękach Bożych.

Można mówić i pisać wiele o znaczeniu *Summorum Pontificum* dla Kościoła, ale dla mnie najważniejsze jest to, że mam możliwość celebrowania tej Mszy, kiedy tylko zechcę, bez specjalnej zgody kogokolwiek. Msza trydencka tchnie spokojem, szacunkiem, dostojnością, świętością – kapłan, który ją odprawia,

jeśli ma choćby minimum wiary w siebie, znajdzie w niej pocieszenie i pokrzepienie, znajdzie ochronę i stabilność, której potrzebuje w chwili kryzysu. Ja to wszystko znalazłem i tym chcę się podzielić z innymi. Niech Panu Bogu będą dzięki za pontyfikat Ojca Świętego Benedykta XVI i za motu proprio, dzięki któremu mogę celebrować Mszę trydencką; bez Mszy w tej formie być może nie byłbym już posługującym kapłanem. I to jest dla mnie największy cud i najważniejszy owoc tych 10 lat od „uwolnienia” Mszy trydenckiej.

A na koniec apel: drogi Bracie, Kapłanie w kryzysie – tym, co może uratować Twoje kapłaństwo, jest Msza święta. Idąc zatem, by ją odprawiać, proś najpierw za samego siebie i odnajdź w niej Boga, który naprawdę działa. Zachwyć się tajemnicą, która rozpościera się przed Twoimi oczami. Jesteśmy bowiem święceni dla składania tej Ofiary i z niej czerpiemy naszą siłę, bo jej całym sensem i treścią jest Jedyny i Najwyższy Kapłan, Jezus Chrystus.

Mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że odprawianie Mszy w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego uratowało moje kapłaństwo, dzięki mocy Boga, który działa i czyni cuda. ■

## Arkadiusz Robaczewski

Dziesięć lat temu, 14 września 2007 roku, weszły w życie przepisy motu proprio Benedykta XVI *Summorum Pontificum*. Papier, ogłaszając ten dokument, przywracał do pełni praw tzw. „starą” Mszę, powszechnie odprawianą w Kościele rzym-